

Lęk jest konieczny

Sztuka mnie poraża. Jest spotkaniem z tajemnicą, z lękiem przed nią, przed nieznanym, ale i radością właśnie z tego powodu, że jest jakaś tajemnica, że jest jakieś nieznanne. Jakaś siła, jakiś duch.

Wojciech Waglewski o olśnieniu

Całe życie to ciąg powiązanych ze sobą zdarzeń, które odkładają się w nas, prowadzą do kolejnych i w ten sposób budują nasz stosunek do świata. Moje doświadczenia złożyły się na moje widzenie tego, co można nazwać magią życia. Na świadomość tajemnicy, w której życie zapętała się ze śmiercią.

Duży wpływ na kształtowanie się mojego światopoglądu miał mój 7 lat ode mnie starszy wujek, z którym spędziłem tą, nieco ukrywaną przed babcią nocną część mej dziecięcości. To właśnie on wprowadził mnie w świat książek czytając mi „Przygody Tomka Sawyera” i „Chłopców z placu broni” a potem w zabawach, organizując nocne wyprawy na cmentarz, zainicjował moje pierwsze wchodzenie w Tajemnicę. Miałem też wcześniej bardzo brutalny kontakt ze śmiercią, a zdarzyło się to wtedy (wtedy, to znaczy między 3 a 5 rokiem mego żywota), gdy sąsiad z naszej kamienicy podciął sobie żyły w piwnicy. Teraz nie jestem już pewien, czy to ja znalazłem zwłoki (mogłem widzieć tylko ślady krwi), ale lata całe żyłem w przekonaniu, że je w tej piwnicy widziałem. Były to też lata nieszczęsnych opowiadań Amicisa, które skutecznie potrafiły zepsuć całe tygodnie, np. opowieść o tym, jak zbójcy napadli na babcię i wnuczek ochronił ją własną piersią. A ja mieszkalem z babcią i lęk zaczął mi zakłócać sen przez całe miesiące...

Bałem się kościoła. Był potężny, prosty i surowy. Był miejscem, w którym ogniskowały się nie tylko te czyste, wzniosłe i klarowne uczucia. Sam Chrystus ociekający krwią budził trwogę. Strach przed karami za liczne grzechy, torturami ciała i duszy, gnomami tworzonymi przez wyobraźnię na kształt stworów z obrazów Hieronima Boscha. Wychodziłem z kościoła w przekonaniu, że to całe zło czyha za każdym rogim i jeśli mu się poddam, to skończę tak, jak ów nieboszczyk w piwnicy... Ale ten lęk był jednocześnie wiarą w istnienie czegoś, co dzieje się poza rozumem, poza empirią, czego można dotknąć tylko za pośrednictwem sztuki. No i szukałem tych czarów wszędzie... Każdy kontakt z dźwiękiem, z muzyką (pieśni śpiewane przez babcię), z obrazem (pierwsze filmy w kinie Podhale w Nowym Sączu), i słowem przenosił mnie w inny świat...

I do tej pory żyję w nieustannej wręcz bałwochwalczej pokorze wobec sztuki i mozolnym poszukiwaniu i odnajdywaniu owych ciarek na plecach. Jestem absolutnie przekonany, że tam, w tej dziecięcości zaczęła się moja droga przez sztukę. Wydaje mi się nawet, że ten lęk przed nieznanym, przed śmiercią, przed znikaniem jest jednym ze źródeł poszukiwań innych środków wyrazu, innych form... No bo jeśli muzyka jest nieustanną walką emocji z intelektem, to kto wie czy lęk, o którym mówię nie jest jedną z silniejszych emocji, które nam towarzyszą... I może to nie jest lęk przed duchami, ale chęć pielęgnowania własnego ducha i lęk przed tym, by go nigdy nie utracić...